

O śpiewie tradycyjnym i pobożności ludowej

Rozmowa z Adamem Strugiem

Dominika Krupińska: Marcel Pérès powiedział mi, że zniszczenie pobożności ludowej we Francji w ramach zmian okołosoborowych doprowadziło do tego, iż wiara ocalała tylko w dużych miastach, w środowiskach inteligencji i burżuazji, a cała prowincja zamieniła się w pustynię religijną. Jednocześnie jest on zdania, że Polska zachowała pobożność ludową i śpiew tradycyjny, i dzięki temu wiara chrześcijańska ocalała. Tymczasem u nas mówi się, że sytuacja jest bardzo zła. Jaki naprawdę jest, Twoim zdaniem, stan śpiewu tradycyjnego i pobożności ludowej w naszym kraju?

Adam Strug: Stan śpiewu tradycyjnego jest tragiczny, ale nie pokrywa się to ze stanem pobożności ludowej. W Polsce jest wysoki odsetek ludzi pobożnych i należą oni do wszystkich warstw społecznych; nie ma rozwarstwienia wspomnianego przez Marcela Pérèsa. Czyli, jak mawiał jezuita Karol Antoniewicz, autor pieśni *Chwalcie łąki umajone*, „niebo jest zaludnione polskimi chłopami”. Coś jest na rzeczy. Bez wątpienia pobożność ludowa karmi się pieśnią nabożną. We wstępie do śpiewnika Siedleckiego znajduje się zdanie, że bez szkody dla pobożności nie można ludu polskiego tych pieśni pozbawić. Reformy niewątpliwie zaszkodziły nie tylko rzeczywistości kościelnej, lecz także kulturze katolickich niegdyś narodów. Kościół był miejscem, w którym kształtowały się gusta, z muzyki katolickiej wynikały rytmy muzyczne narodów w Kościele katolickim ochrzczonych, a w pewnej chwili nagle okazało się, że do Kościoła nie możemy się odwołać, bo zaszła w nim tragiczna w skutkach zmiana. Widzimy także odwrotną inkulturację: małpujemy wzorce narodów później ochrzczonych, co nie tylko metodologicznie, ale i na poziomie ducha jest bez sensu.

D.K.: Mówisz, że stan śpiewu jest tragiczny, ale pobożność ocalała. Czy to znaczy, że pobożność może jednak istnieć bez śpiewu?

A.S.: Zdecydowanie, mamy nawet reguły zakonne, gdzie śpiew jest zakazany, w każdym razie śpiew wspólny. Mówię na przykład o kamedulach Góry Koronnej, którzy w ogóle nie praktykują śpiewu. W tym jest pew-

na mądrość, bo jeżeli trafiamy do chóru zakonnego ze współbratem, który straszliwie fałszuje, i mamy go przez pięćdziesiąt lat słuchać, to jesteśmy gotowi go w końcu zamordować. Przez nakaz milczenia i zakaz śpiewu to niebezpieczeństwo zostało wyeliminowane.

D.K.: Ale to nie dotyczy szerokich mas.

A.S.: Nie. Być może to, co mówię, nie jest zborne, ale nie potrafię oszacować, jak kształtuje się pobożność ludowa, na ile ona jest żywa. Poza wyrazem indywidualnym ma ona także wybujałe formy życia wspólnego. Niewątpliwie reforma kalendarza liturgicznego, zdewastowanie mszy i wprowadzenie *Novus Ordo Missae* nie służą rozwojowi pobożności ludowej. Ale jednocześnie, zważywszy na to, co widziałem na Zachodzie i także na Wschodzie (bo Cerkiew wcale nie jest wypełniona po brzegi), polska religijność rzeczywiście nadal przedstawia się imponująco.

D.K.: Czy mógłbyś pokusić się o próbę odpowiedzi na pytanie, na czym polega związek między śpiewem a pobożnością? Dlaczego śpiew ma dla niej istotne znaczenie?

A.S.: Śpiew jest cechą gatunkową – ptaki, owady, wreszcie stada ludzkie śpiewają. To jest jedno. Ale jest też taki poziom, że śpiew jest uroczystą formą mowy. Więc śpiew łączy w sobie te dwie cechy. Są one wyrazem pobożności, a jednocześnie ją karmią. Zauważyłem, że wśród starych śpiewaków był ogromny sentyment do nabożeństw dzisiaj już zaniechanych, przede wszystkim nieszporów. Nie dotyczy to zresztą tylko polskiego etnosu ludowego, lecz obejmuje także inteligencję. Nawet ludzie nieprzyzwyczajeni do pobożności, cytując Pismo, cytowali Wujka, ewentualnie Kochanowskiego przerebionego przez Karpińskiego. Te tropy znajdujemy wszędzie; nieszpory cytują ludzie dalecy od Kościoła, tacy jak Miłosz, podobne informacje znalazłem u Mirona Białoszewskiego, a także innych współczesnych pisarzy polskich; dlatego wnoszę, że śpiew nabożny jest bardzo ważny nie tylko dla wiary, lecz i dla kultury. Zmiany soborowe były źle przyjmowane także przez ludzi spoza Kościoła; przypomnijmy sławny list, który podpisali między innymi Agatha Christie i Yehudi Menuhin.

D.K.: Każdy, kto zaczyna poznawać pieśni tradycyjne, zauważa przede wszystkim ich cudowną staropolszczyznę. Pozwalają one nawiązać kontakt z naszymi przodkami, z pewnymi obszarami naszej kultury. Co przechowuje repertuar dawnych pieśni kościelnych, w jaki sposób się on tworzył?

A.S.: Jeśli zajrzą państwo do antologii polskiego renesansu i baroku, to okaże się, że w przypadku polskich pieśni nabożnych, tak zwanych tradycyjnych, mamy do czynienia z kwiatem literatury tamtych epok. Głównie baroku, ale nie tylko. To po pierwsze. Po drugie, w „słodkie jarzmo pieśni nabożnej” owi twórcy sami się wprzęgali, to leżało po prostu w konwencji. Niezależnie od tego, jaki kto prowadził żywot, jednocześnie tworzył a to kolędy, a to pieśni postne. Mamy więc do czynie-

nia z pieśniami pochodzenia chorałowego w warstwie muzycznej, w warstwie literackiej — z najważniejszymi poetami polskiego renesansu i baroku, i wreszcie między nimi odnajdujemy rzeczy ludowe, które bardzo łatwo rozpoznać. Ich muzyczny kształt jest niejako „plemienny”, i to słychać: są to rzeczy niewyrafinowane kompozytorsko, ale bardzo ciekawe harmonicznie. Można to także stwierdzić na podstawie tekstu, jako że autor jest niezbyt uczony, a kwestie teologiczne traktuje może nie z przymrużeniem oka, ale nie w teologii mieści się ciężar gatunkowy tego gatunku. Czyli ten zbiór współtworzą rzeczy pochodzenia dworskiego, kościelnego i ludowego, i żeby prawdę o tych rzeczach rozwikłać, nie ma innego wyjścia, niż praktykować. Kiedy się je przez wiele lat śpiewa, nagle otwierają nam się drzwiczki i jesteśmy w stanie z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, z jakiego okresu dana pieśń pochodzi i czy jest to rzecz gminna, czy szlachecka.

D.K.: Czy prawdziwa jest opinia, że dużą rolę w przekazywaniu śpiewu tradycyjnego odgrywały kobiety?

A.S.: Tak, odgrywały one bardzo dużą rolę w przekazywaniu śpiewu tradycyjnego i zresztą nie tylko śpiewu. Jeśli tak zwana nuta skrzypcowa polska, ta najpiękniejsza polska muzyka skrzypcowa, pochodzi z głosu, to jest to właśnie głos niewieści, śpiewy niewieście. We wspólnotach dawniejszego typu, gdzie jeszcze nikt nie dyrygował, śpiew religijny prowadzili mężczyźni. Było to zastrzeżone dla mężczyzn i najprawdopodobniej jest to refleks nie tylko patriarchalnego świata, ale w ogóle przekazu, powiedzmy, „kapłańskiego”. Rzeczywiście, jeśli obserwuje się śpiewacze grupy na wsi, to widać, w jakiej kolejności następuje degradacja: najpierw przestają śpiewać mężczyźni i prowadzą same kobiety. Potem przychodzi etap, gdy różaniec jedynie się odmawia. Mimo to znaczenie kobiet w tym całym zjawisku jest absolutnie fundamentalne. Na przykład w moim rodzinnym domu babka śpiewała właściwie non stop pieśni nabożne podczas prac domowych. A była pracowitą mrówką. Dziadek w tym czasie czytał gazety i miał do tych rzeczy podejście, powiedzmy, lekkie. Obserwowałem rówieśnice babci; pokoje tych staruszek stanowiły małe sanktuaria, gdzie była moc świętych obrazów i obrazeczków, ustawianych ze specyficzną elegancją, symetrycznie, figurki były podmalowywane i tak dalej. Tymi rzeczami zajmowały się kobiety. Wszystko, co było związane z obrzędowością ludową w formie śpiewów przy kapliczkach, dni krzyżowych, czyli śpiewów na polach, wreszcie procesji, w dużej mierze współtworzyły kobiety. Bo owszem, mężczyzna niósł chorągiew, jej drzewce; ale przecież trzeba ją było uszyć, cerować i tak dalej. Tak więc nie tylko w śpiewie, lecz także w całej obrzędowości kościelnej i okołokościelnej kobiety wykonywały większość roboty.

D.K.: Część teologów zauważa, że faktycznie nie było wcale tak, iż szczytowym okresem klerykalizmu i integryzmu w Kościele był wiek XIX i począ-

tek XX, a ostatni sobór naprawił sytuację, lecz odwrotnie: szczytem tym były reformy okółosoborowe oraz opracowanie i wprowadzenie mszału Pawła VI. Pobożność ludowa to zjawisko silnie angażujące świeckich, oddolne, nieuzależnione od księdza, bo ludzie sami śpiewają godzinki, nieszpory itd. Czy zatem walka z nią nie jest *de facto* walką ze świeckimi zaangażowanymi w Kościół, mimo odmiennej retoryki ostatnich dziesięcioleci?

A.S.: Niewątpliwie. W dobre intencje reformatów już dzisiaj nie wierzę po tym, co sam zobaczyłem i co przeczytałem. Twierdzą, że intencją było odejście od katolickiego oryginału. Nie ma innego powodu, by majstrować przy świętych obrzędach, które swój początek biorą w Wieczerniku, i bezkarnie dewastować skarbiec liturgiczny, muzyczny itd. Nie wiem, w jakim stopniu była to próba zawładnięcia duszami wiernych; bez wątplenia obserwuję natomiast, że reformy przeprowadzili chłopscy rewolucjoniści w czerwonych sutannach. W Kościele doszło do przewrotu chłopskiego, a chłopci, wyrwawszy się z okowów swej biedy i gminnej kultury, zrobią wszystko, by o tym zapomnieć. Myślę, że dużą rolę odgrywają kwestie psychologiczne. Ci, którzy przez całe życie te reformy wprowadzali, a dziś są kościelnymi gerontami, nigdy nie przyznają się do porażki, bo musieliby podważyć całą swą drogę życiową. A szkoda, bo kościół jest właśnie takim miejscem, gdzie nawet pod koniec życia można się przyznać do porażki; jesteśmy bowiem zgromadzeniem ludzi ułomnych.

D.K.: Pewien znajomy powiedział mi, że wzruszył go wyjątkowo Twój koncert na festiwalu w Jarosławiu, gdzie śpiewałeś nieszpory Karpińskiego, ponieważ gdy był dzieckiem, babcie w kościele parafialnym śpiewały jeszcze nieszpory właśnie na tę melodię. Po czym w pewnym momencie przyszedł nowy proboszcz i nowy organista, i zlikwidowali to. Chodzi mi nie o Rzym, lecz o ten poziom lokalny.

A.S.: No tak, ale w instytucji tak zhierarchizowanej jak Kościół to zaczęło się tam, w kurii rzymskiej, w otoczeniu papieża. Nagle ktoś przychodzi i zakłada sobie: a my sobie teraz zrobimy nową mszę albo nowy śpiew. Jest to inżynieria społeczna: skojarzenie, jakie mam, to retoryka i działanie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Zaryzykowałbym twierdzenie, że teologiczny modernizm jest równie niszczący jak komunizm polityczny. Oba poważnie nadwężyły więzi społeczne i kulturowe.

D.K.: W ostatnich latach papież Benedykt XVI i Franciszek wzięli w obronę tradycyjną pobożność. Czy w świetle ich apeli o jej pielęgnowanie można mieć nadzieję, że tendencja niszczenia pobożności ludowej i tradycyjnego śpiewu kościelnego zostanie przełamana?

A.S.: W mojej opinii nie zmieniło się nic.

Wywiad cytujemy za portalem: PoloniaChristiania24.pl.